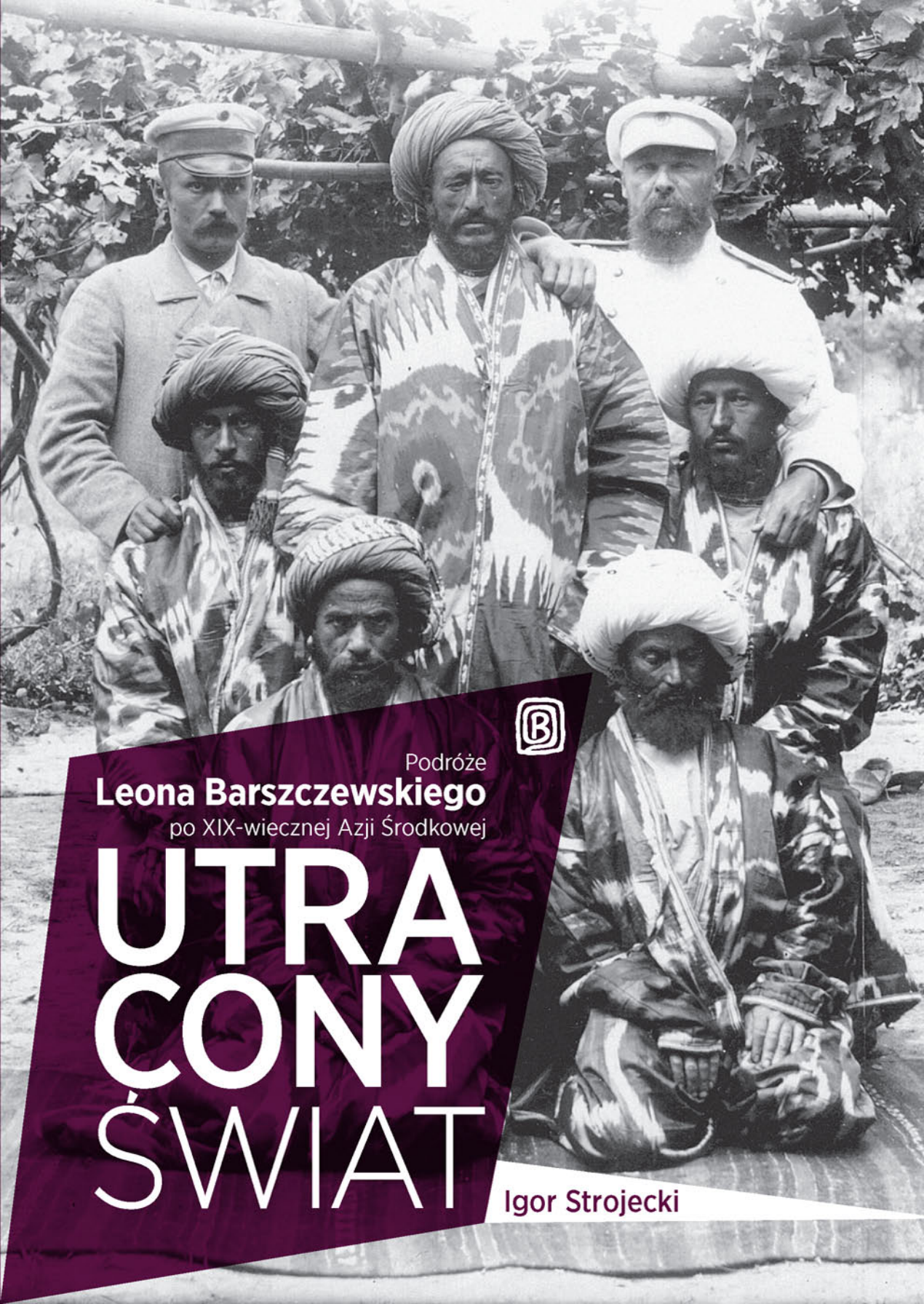




Podróże
Leona Barszczewskiego
po XIX-wiecznej Azji Środkowej

UTRA CONY ŚWIAT

Igor Strojecki

Wybór, opracowanie i komentarz: Igor Strojcki

Współpraca oraz tekst w języku angielskim: Lilianna Nalewajska

Konsultacje naukowe: dr Anna Cieślewska, dr Mariusz Kulik, dr Michał Pędracki, dr Jerzy Rohoziński

Materiał ilustracyjny ze zbiorów autora oraz PAN Archiwum w Warszawie [zbiory APAN]

i Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie [zbiory BJ]

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktorzy prowadzący: Magdalena Dragon-Philipczyk, Teresa Szczepańska

Projekt okładki: Jan Paluch

Opracowanie graficzne: Robert P. Stachowicz

Skład i łamanie: Marcin Szczupak

Na skrzydełku okładki karykatura autorstwa Pauliny Kopestyńskiej

Fotografia na skrzydełku: *Allium barszewskii* in Gothenburg Botanical Garden (źródło: commons.wikimedia.org, autor: Averater)

Na okładce wewnętrznej: Mapa Obwodu Zakaspijskiego i Buchar z 1903 r. (źródło: commons.wikimedia.org) oraz Mapa Gór Turkiestańskich, Zerawszańskich i Hissarskich z notatkami Leona Barszczewskiego (zbiory PAN Archiwum w Warszawie)

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: redakcja@bezdroza.pl

WWW: <http://bezdroza.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres <http://bezdroza.pl/user/opinie/beswut>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-0288-4

Copyright © Igor Strojcki 2016

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Rozdział III

Droga do Samarkandy

Porucznik Leon Barszczewski rozpoczął wędrówkę, z innymi ochotnikami i żołnierzami, do Azji w maju 1876 roku. Podróż była bardzo długa i uciążliwa. Po drodze widzieli wiele niezwykle ciekawych okazów i tworów przyrody oraz poznali obyczaje tubylczej ludności, jej wierzenia i zabobony. Szlak wiódł przez: Samarę, Orenburg, Kazalińsk, Karamakczy¹, Pierowsk², Turkiestan, Taszkent³, Czynaz⁴, Dżyzak⁵, do Samarkandy. Po drodze Barszczewski zebrał liczne przykłady miejscowej fauny, np. w Pierowsku nad brzegiem Syr-darii natknął się na bardzo ciekawą rybę, uważaną przez miejscową ludność za wcielenie złego ducha. Ryba ta w lokalnym narzeczu nosiła nazwę *szajtan-dum-bałyk*⁶, a przez mieszkańców innych okolicznych rejonów nazywana była także: *bałyk-musz-dum* (ryba mysi ogon), *cholaka-dum-bałyk*, *bakra-dum-bałyk*, *czyszkán-dum-bałyk*. Była to mała ryba z bardzo długim, cienkim ogonem i płaskim łbem, wzdłuż jej grzbietu i boków ciągnął się twardy kościany pancerz, na końcu nosa miała dwa małe rogi i kilka takich samych rożków na innych częściach głowy, a jej tułów zwężał się w kierunku ogona.

Znalezienie tej ryby wróżyło Barszczewskiemu, według wierzeń miejscowej ludności, olbrzymie przeszkody w drodze, a nawet walkę z samym diablem, który miałby ukazać się mu na pustyni zwanej głodnym stepem⁷. Młody porucznik śmiał się z tych przepowiedni i pewnie ruszył ze swoim oddziałem w dalszą drogę, która faktycznie okazała się bardzo trudna i niebezpieczna. Wśród lotnych piasków pustyni cały jego oddział omal nie zginął. Wędrowali przeważnie w nocy, a dzień

- 1 Karamakczy – dawny Fort nr 2; rosyjski garnizon wojskowy nad Syr-darią.
- 2 Pierowsk (nazwa stosowana do 1920 r.) – wcześniej Ak-Meczet, obecnie Kyzylorda; miasto nad Syr-darią w południowym Kazachstanie, do 1929 r. stolica tego kraju. W czasach Barszczewskiego mieścił się tam Fort nr 3.
- 3 Taszkent („kamienna wieś”) – miasto zdobyte 15 czerwca 1865 r. przez Rosjan pod dowództwem gen. Michaiła Czerniajew (1828-1898). Pod koniec XIX w. liczyło ok. 200 tys. mieszkańców. *Ulice nie są brukowane, lecz jezdnie, również jak i chodniki pokryte ubitym żwirem. Dawne mury obronne się wala, a jeszcze więcej niszczą je sami mieszkańcy, rozbierając kamienie i cegły na budowę swych domów. [...] Gęste zadrzewienie nadaje miastu zewnętrznie charakter miasta ogrodu* [B. Grąbczewski, *op. cit.*, s. 296].
- 4 Czynaz (obecnie Chinoz) – miasto w Uzbekistanie na prawym brzegu rzeki Czirczik u jej ujścia do Syr-darii.
- 5 Dżyzak – miasto-twierdza w Uzbekistanie nad rzeką Sanzar, położone na trasie między Taszkentem a Samarkandą, na skraju Stepu Głodowego. Zdobycie tej twierdzy 23 maja 1866 r. umocniło wpływy Rosjan w dolinie Syr-darii.
- 6 *Szajtan-dum-bałyk* – dosł. „ryba szatani ogon”.
- 7 Step Głodowy – pustynna równina na lewym brzegu Syr-darii, na zachód od Kotliny Fergańskiej; obecnie znajduje się na terytorium wschodniego Uzbekistanu i południowego Kazachstanu, na Nizinie Turańskiej. Oddział Barszczewskiego przemieszczał się po południowo-zachodnich obrzeżach tej równiny.



Leon Barszczewski (siedzi pierwszy z prawej) ze swoimi żołnierzami

spędzali w cieniu namiotów. Posuwając się w żółwym tempie przez bezkresną pustynię, odczuwali dotkliwie brak żywności, a zwłaszcza wody; żołnierze mdleli z wyczerpania.

Pewnego dnia, a ściślej poranka, oczom porucznika i jego żołnierzy rozstawiających właśnie namioty ukazał się przepiękny krajobraz. Intrygujące białe budowle, bujna roślinność nad wspaniałym jeziorem nęciły wzrok, wydawały się być tuż-tuż, tak blisko... Żołnierze domagali się natychmiastowego marszu w kierunku tego jeziora. Barszczewski wiedział z lektury książek, iż widziany obraz nie jest rzeczywisty. Było to znane wszystkim podróżującym przez pustynię zjawisko fatamorgany, którego teraz po raz pierwszy sam doświadczył.

Prośbi, zmęczeni długą wędrówką żołnierze nie chcieli wierzyć. Śmielsi namawiali wręcz do nieposłuszeństwa, do ruszenia naprzód wbrew rozkazom dowódcy. Sytuacja porucznika była nie do pozazdroszczenia. Sam wśród gromady buntujących się żołnierzy nie widział możliwości przeciwstawienia się ich woli, a jednocześnie rozumiał, że wyruszenie w kierunku złudnego jeziora grozi niechybną śmiercią wśród lotnych piasków pustyni. Wykorzystując ciemnotę

i skłonność do zabobonnych wierzeń swych żołnierzy, postanowił przekonać ich, że to złowiona w Syr-darii ryba szatan zaczyna swą zemstę i pcha ludzi do piekła, ukazując złudne miraży. Większość żołnierzy uwierzyła mu. Jednak kilku śmiałków, drwiąc ze słów porucznika, postanowiło wbrew zakazowi udać się w kierunku widzianego jeziora. Barszczewski uprzedzał, iż czyha na nich śmierć, że lotne piaski przysypią ich żywcem. Jednak nie usłuchali przestróg i ze śpiewem ruszyli w kierunku rzekomego jeziora. Pozostali z niepokojem czekali powrotu śmiałków. Wkrótce zobaczyli, że fatamorgana zaczęła blednąć, a potem piękny krajobraz się rozplynął. Swoich towarzyszy już więcej nie ujrzeli. Burza piaskowa zasypała ich ślady i pogrzebała w piaszczystej mogile.

Od tego wydarzenia stosunek żołnierzy do dowódcy zmienił się zasadniczo. Nie tylko wierzyli mu, ale i słuchali go bezapelacyjnie. Uznawali jego wojskową władzę, ale też widzieli w nim jakąś dziwną, niemal nadludzką postać. Barszczewski początkowo chciał rozwiać ich wiarę w swoją rzekomą „nadprzyrodzoną moc”, ale zaniechał tego, widząc, iż tylko dzięki niej będzie mógł całkowicie panować nad swoimi żołnierzami i zdoła doprowadzić ich do celu podróży.

Pewnego dnia podczas wędrówki przez pustynię oddział dotarł do upragnionej studni. Żołnierze rzucili się natychmiast w jej kierunku, chcąc ugasić męczące ich pragnienie i nie zwracając uwagi na to, że dookoła unosi się odrażająca woń. Wiele wysiłku kosztowało Barszczewskiego powstrzymanie ich od czerpania z tej studni.

– Ta woda jest zatruta – przekonywał swoich żołnierzy. – Musimy pójść dalej, do następnych studni, tej nie ruszajmy.

Ugasiwszy pragnienie przy kolejnych studniach, wrócili do tej pierwszej, by przekonać się o wiarygodności słów swojego dowódcy. Rzeczywiście okazało się, że na jej dnie leży rozkładające się już ciało wielbłąda, który



Karawanseraj. Obmurowane źródło na pustyni,
miejsce postoju dla karawan
Spotkanie z karawaną na pustyni
Jurty koczowników na stepie



znalazł w niej śmierć. Żołnierze wydobyli padlinę i oczyścili studnię. „Uzdrowienie” wody wzbudziło wśród ludności oazy uznanie dla obcego oficera, a w żołnierzach umocniło wiarę w przełożonego.

Coraz liczniejsze studnie, które napotykali podczas dalszej drogi, wskazywały, że wkrótce złowroga pustynia miała się skończyć. W dali zaczęły rysować się góry. Ich przewodnik Kirgiz z radością rzucił się na kolana, wołając: „Dżyzak, Dżyzak już blisko!”, i dotykając ziemi czołem, dziękował Allahowi za pomyślną podróż przez bezkresną pustynię. Radość jego była jednak przedwczesna. Na horyzoncie raptownie pojawiła się ciemna chmura z czarnym, przypominającym paszczę zagłębieniem na środku.

– Śmierć idzie po nas! – zawołał Kirgiz. – Uciekajmy jak najprędzej. Trzeba jak najszybciej skryć się wśród pobliskich pagórków.

Oddział poderwał się natychmiast i ruszył ku wzgórzom. Dzięki przestrodze Kirgiza Barszczewski zdołał ukryć się wraz z żołnierzami w pieczarach na stokach wzgórz. Znajdująca się niedaleko nich mała karawana, składająca się z kilku wielbłądów, nie dostrzegła w porę ciemnej chmury i spokojnie odpoczywała przy studni. Dopiero okropne wycie, które wydarło się z gardzieli zwierząt, ostrzegło ludzi o niebezpieczeństwie. Niestety, było już za późno. Piaskowy huragan ogarnął karawanę. Żołnierze zobaczyli z przerażeniem, jak trąba powietrzna porwała i uniosła ludzi i zwierzęta. Żywioł szalał krótko, ale zmiotł z ziemi wszystko, co żyło.

Po ustaniu burzy Barszczewski ze swoimi żołnierzami od razu ruszyli na ratunek karawanie. Niestety, trud ich był daremny. Na miejscu katastrofy zastali tylko nowo powstały wielki piaskowy kurhan.

Droga z miasta Dżyzak do Samarkandy prowadziła przez góry Sanzar. Zbocza tych gór od strony pustyni były nagie i skaliste, za to od południa porastały je drzewa owocowe i winna latorośl. Mnóstwo tam było źródełek i rzeczek. Nie chciało się wprost wierzyć, że zaledwie kilka dni podróży dzieli oddział od groźnej pustyni.

W Sarajłyku żołnierze biwakowali przez kilka dni, nabierając sił do dalszej wędrówki, mimo że tamtejsza ludność nieufnie patrzyła na wojskowych i wyraźnie od nich stroniła.

Pierwsza wyprawa górską – o krok od śmierci

Wiosną 1877 roku Leon Barszczewski wyruszył na swą pierwszą, trwającą kilka miesięcy górską wyprawę. W czasie tej wędrówki jego życie parokrotnie wisiało na włosku. Jednak ze wszystkich opresji szczęśliwie wychodził cało. Po raz pierwszy poznał groźną potęgę olbrzymich gór, wobec których poczuł się mały i słaby.

Przygotowując się do tej wyprawy, dokładnie poznawał zajęcia i obyczaje ludności oraz florę i faunę górską¹. Ze zdziwieniem przekonał się, że opisy książkowe nie odpowiadają prawdzie. Skrupulatnie notował swoje spostrzeżenia i korygował opisane wiadomości. Jednocześnie rozkoszował się przyrodą, pięknem i potęgą gór. Ich zbocza nie były porośnięte lasami. Tylko u podnóża Gór Samarkandzkich napotkał nad rzeczkami, źródłami i stawami wspaniałe czynary² i karagacze³. Pod cieniem jednego z karagaczy mogło obozować przeszło pięćdziesiąt osób. Niektóre zbocza były porośnięte pistacjowymi drzewami, ale większość z nich oraz szczyty pozostawały nagie, skaliste. Na skałach często spotykał wielkie gniazda olbrzymich orłów, na zboczach gdzieś tam pasły się kozy, a w dolinach osły, owce, muły, krowy i konie. Nad dolinami przylepione były do zboczy kiszłaki⁴. Domy górali, budowane z kamieni i gliny, były niskie, z płaskimi dachami, bez okien i kominów. Wobec ogromu skał i szczytów mieszkania ludzkie wydawały się ledwie marnym mrowiskiem. Źle uprawiane pola dawały słaby plon. Socha panowała

1 Badania etnograficzne i geograficzne na tych terenach miały pierwszorzędne znaczenie dla imperialnej polityki zarówno Wielkiej Brytanii, jak i Rosji. Rosjanie chcieli dowiedzieć się, którędy da się zaatakować Indie, Brytyjczycy z kolei byli żywotnie zainteresowani, nad jakimi obszarami muszą zdobyć kontrolę, żeby do takiego ataku nie dopuścić. Obie strony musiały pozyskać dla realizacji swoich celów państewka i ludy znajdujące się w strefie buforowej. Żeby tego dokonać, konieczne było poznanie ich mentalności, systemu wartości, sposobów patrzenia na świat itd. Stąd pierwszorzędne znaczenie badań etnologicznych i orientalistycznych. Ponadto konieczne było także poznanie kultur ludów świeżo podbitych, żeby skutecznie nimi zarządzać i zminimalizować ryzyko buntów. Anglicy mocno sparzyli się w czasie powstania sipajów, ponieważ zignorowali badania nad kulturą swoich podbitych poddanych. Z kolei Rosjanie mieli bogate doświadczenia na temat tego, do czego może prowadzić niezajomość kultur podbitych z terytorium Kaukazu. Z tego powodu wywiady po obu stronach były żywo zainteresowane etnologią, antropologią kulturową, religioznawstwem i orientalistyką. Był to wówczas złoty wiek dla tych dziedzin, gdyż miały wsparcie rządów centralnych i nie szczczędzono na nie środków. I to był też czas, kiedy różnica między szpiegiem a naukowcem bywała bardzo płynna. Peter Hopkirk pisze, że angielski wywiad wysyłał swoich oficerów na „urlopy myśliwskie”, a rosyjski na „ekspedycje naukowe”. Jedno i drugie było przykrywką dla aktywności wywiadowczej. [Komentarz dra Michała Pędrackiego].

2 Czynar – platan wschodni (*Platanus orientalis*), drzewo z rodziny platanowców dochodzące do 10 m obwodu.

3 Karagacz lub kara-agag („czarne drzewo”) – gatunek wiąz.

4 Kiszlak – wieś, osada w Azji Środkowej.



„Kiszlak Peti na brzegu rzeki Iskander-darii
(Eskander-darii). Okręg samarkandzki”

„Kiszlak Pendżrut koło kiszłaku Ksztut
na zboczach Gór Samarkandzkich”

tu powszechnie, czasami ustępując miejsca motyce.

Z góralami zetknął się bliżej po raz pierwszy kilka dni po wyjeździe z Samarkandy. Górale zwiadowcy śledzili z ukrycia każdy jego krok. Nie mogli uwierzyć, że wyruszył w góry samotnie, jedynie z przewodnikiem. Początkowo nie zaczepiano go, pozwalając zapuszczać się głębiej w doliny. Na swej drodze napotykał tylko opuszczone osady, ponieważ wiejska ludność, uprzedzona o jego nadejściu, kryła się w górach. Przywódca górali rozkazał schwytać go żywcem, zależało więc góralom na tym, by odległość dzieląca młodego porucznika od Samarkandy była jak największa. Przygotowano pułapkę, w którą miał wpaść niedoświadczony podróżnik.

– Panie, panie, wracajmy – prosił Jakub. – Czuję, że śmierć się do nas zbliża.

– Jeżeli chcesz, to wracaj sam, ja tu pozostanę. Daj mi tylko moją część zapasów, które w koszach dźwigają nasze osły, i wracaj – odpowiedział mu porucznik.

Jakub w żaden sposób nie chciał się na to zgodzić. Jechali więc dalej, wspinając się coraz wyżej i coraz bardziej oddalając się od Samarkandy. Nocami czuwali przy ognisku na zmianę. Pewnej nocy trzymający straż Jakub nie potrafił już zapanować nad zmęczeniem i twar-

do zasnął. Jakże bolesne było jego przebudzenie! Leżał związany, a obok skrępowany sznurami był również Barszczewski.

Z rozmów prowadzonych przez pilnujących ich górali porucznik zrozumiał, że mają być niebawem postawieni przed obliczem pana tych gór, Kazi-beka⁵. To go całkowicie uspokoiło. Skoro przed nimi kilka dni drogi do owego władcy, to wszystko przez ten czas może się jeszcze odmienić na dobre. Jakuba natomiast ogarniało przerażenie na widok otaczających ich rośłych, owłosionych na całym ciele górali z błyszczącymi oczami i orlimi nosami. Mieli na sobie jedynie skórzane spodnie, torsy ich natomiast były całkowicie obnażone. Porucznik starał się pocieszać przerażonego towarzysza.

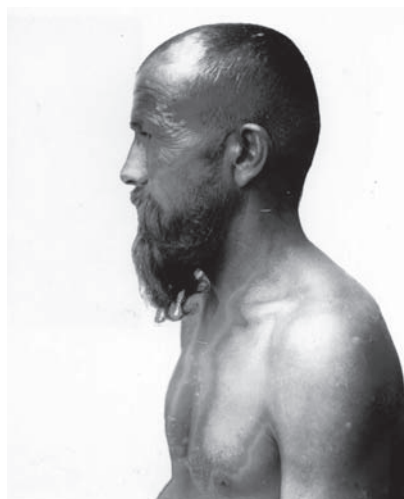
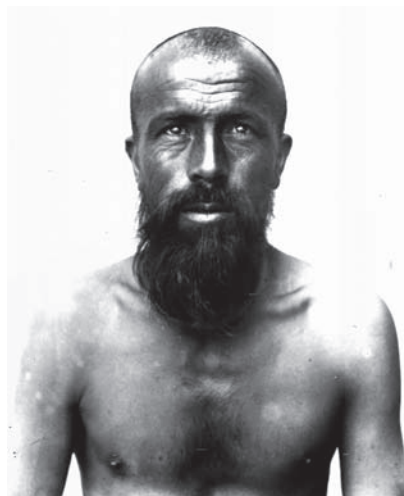
⁵ Bek, beg, bej – dostojnik, urzędnik, dowódca. W Emiracie Buchary bek stał na czele okręgu, którego centrum stanowiła zwykle większa miejscowość. We wspomnieniach Leona Barszczewskiego siedzibami beków były m.in. miasta: Baldżuan, Guzar, Jakkabag, Hissar, Karategin, Kulab, Kurgan-Tiube, Szirabad. Terytorium podległe bekowi podróżnik w swoich zapiskach nazywał bekostwem. Bekowi podlegała liczna grupa urzędników, byli wśród nich m.in. amlakdarzy – poborcy podatkowi, którzy sami ustanawiali i egzekwowali surowe prawa, niemilosiernie łupiąc miejscową ludność.



Program Leona Barszczewskiego dotyczący badań etnograficznych nad miejscową ludnością (rękopis w zbiorach archiwum PAN):

Założenia do gromadzenia informacji o drogach, przyrodzie, mieszkańcach i ich gospodarce w górnym biegu rzeki Zerawszan i innych miejscach.

1. *Opis drogi: odległości między zamieszkаныmi miejscami (według orientacji mieszkańców i według czasu), stan dróg, warunki naturalne, wygody podróży, zaopatrzenie w środki transportu, warunki noclegów, postojów, woda.*
2. *Opis wyróżniających się pod jakimkolwiek względem kiszłaków i uroczysk.*
3. *Opis plemiennego składu mieszkańców danego kiszłaku, jakiej są religii, jakiego używają języka; budowa ciała: proporcje, powierzchność, temperament, obraz życia.*
4. *Opis życia: urządzenie domu, pożywienie, odzież, pożywienie i wychowanie dzieci, obrzędy: pogrzebowe, weselne, w doniosłych uroczystościach, rozrywki i zabawy. Stosunki między mężczyznami i kobietami (wgląd na społeczne położenie kobiety).*
5. *Opis powszechnych chorób z uwzględnieniem miejscowych sposobów ich leczenia.*
6. *Wykształcenie: rodzaj szkół (nauki), uczęszczanie i odległość do szkół. Rozpowszechnienie książki.*
7. *Najczęstsze przestępstwa i występki oraz przyczyny ich pochodzenia (charakter ludzi, przyczyny ekonomiczne lub religijne).*
8. *Cechy jakościowe gleb, ich kultywacja, rozprzestrzenienie (w ogólnym zarysie).*
9. *Przykładowa liczba gatunków roślin uprawnych w stosunku do uprawianej ziemi (w gospodarstwach wiejskich). Produkcja rolna.*
10. *Jakie występują w gospodarstwach rolnych uprawy. Sposoby uprawy ziemi, system nawadniający, czas siania i zbioru, narzędzia, ich przeznaczenie i sposoby posługiwania się nimi.*
11. *Sprzedaż produktów rolnych, ich konserwacja, przechowanie i ochrona.*
12. *Hodowla bydła. Gatunki hodowanego bydła, zabiegi hodowlane, wykorzystanie zwierząt do transportu i prac w rolnictwie.*
13. *Opis rzemiosł domowych, rękodzieła dotyczącego wyrabiania narzędzi do uprawy roli.*
14. *Opis polowania łownych ptaków i zwierząt, sposoby i narzędzia łowieckie, ludzie zajmujący się łowiectwem, wykorzystanie upolowanej zwierzyny.*



15. Opis targu i handlu. Kto, gdzie i czym handluje – zwrócić uwagę na ceny. Przyczyny upadku handlu.
16. Zebrać dzikie zioła używane przez ludność; próby uprawiania roślin: owsa, ryżu i innych.
17. Elementy odzieży: męska, żeńska, odświętna; uzyskać od mieszkańców oryginalne przedmioty domowe, cenniejsze towary, odzież.
18. Jeśli narzędzia uprawy roli i gospodarstwa domowego są w jakimkolwiek stopniu oryginalne, narysować je.
19. Wymienić rodzaje napotkanych kopalin.
20. Zapisać legendy.



Trzy fotografie ukazujące antropologiczne zainteresowania Leona Barszczewskiego



„Olejarnia we włościach beka Darwazu. Posiadłości bucharskie”. Kierat olejarnia zwany *dżuwoz* był przeznaczony do pozyskiwania oleju roślinnego



„Bek zjadający całego barana [...]. Był karategińskim bekiem. Posiadłości bucharskie”

– Wierz mi, że wyjdziemy z tego cało – powiedział.

Górale przywiązali jeńców do ich własnych koni i poprowadzili w góry. W czasie drogi trzeba było często się zatrzymywać, gdyż konie, nieprzyzwyczajone do górskich ścieżek, wzbraniały się iść dalej. Kiedy w końcu górale dostarczyli schwytanych swemu władcy, Kazi-bek triumfował. Pojmał oficera wojsk rosyjskich i oto mógł zemścić się na nim za wszystkie krzywdy wyrządzone wolnym mieszkańcom gór przez Rosjan. Postanowił powiesić wrogów na oczach wszystkich mieszkańców wioski. Rozkazy wydawane podwładnym wyraźnie wskazywały, że o żadnym ulaskawieniu nie może być mowy. Zemsta na rosyjskim oficerze miała zostać uczczona biesiadą i tańcami.

– Jakubie, nie trać nadziei nawet wtedy, kiedy śmierć zajrzy ci już w oczy – powiedział porucznik. – Wierzę, wiem nawet z całą pewnością, że z tej przygody wyjdziemy cało. Nie zdradź się tylko, że rozumiem ich język. Niech mówią przy mnie otwarcie o swych zamiarach, a postaram się te zamiary zniweczyć.

Tymczasem ukończono przygotowania do egzekucji. Na środku szerokiego placu sta-

nęła szubienica. Nagle zbawcza myśl olśniła Barszczewskiego. Wiedział on, że wedle niepisanych praw mieszkańców gór skazaniec mógł przed śmiercią zażądać ostatniego posiłku. Miał prawo zjeść wszystko, co mu najbardziej smakuje, co najbardziej lubi.

– Jakubie – powiedział porucznik – zażądaj dla nas posiłku. Proś, by zgodnie ze swymi zwyczajami otoczyli nas kołem i rozłożyli na naszą ucztę dywan, na którym spożyjemy nasz ostatni posiłek.

Jakub głośno, może nawet nazbyt głośno, powtórzył żądanie swego pana. Podawano te słowa z ust do ust, aż dotarły do uszu władcy. Jego straż przyboczna była przeciwna uwzględnieniu tej prośby. Jednak Kazi-bek zachmurzył się i zamyślił.

– Chociaż to syn niewierny, chociaż to „urus” – rzekł – nasza religia wymaga uszanowania jego prośby. Wynieście najwspanialszy dywan z moich komnat. Chcę, by dusza „urusa” cieszyła się w niebie z mej łaski. Każcie zdjąć z osłów jego zapasy. Niech wybiera wszystko, co lubi. Niech spożywa przed odejściem z tego świata to, co mu najbardziej smakuje. Chcę być świadkiem tej uczty. Straż przyboczna niech będzie przy mnie.

Słyszając te słowa, podróżnik zaczął układać w myśli plan działania. Chciał tych „dzikusów” w jakiś sposób oczarować i przekonać o swej „nadprzyrodzonej” sile. A ponieważ znał wiele „magicznych” sztuczek, postanowił je wykorzystać.

Przyniesiono i rozłożono dywan, rozwiązano jeńcom ręce i pozwolono usiąść pośrodku, koło worków z ich zapasami żywności. Barszczewski polecił Jakubowi wyjąć jaja ugotowane na twardo, dwa pieczone kurczaki i słoik konfitur. Przed rozpoczęciem posiłku zwrócił się do Kazi-beka z prośbą, by nikt z obecnych nie przeszkadzał mu w ostatnim posiłku. Wszyscy mogą się przyglądać, ale nie wolno im przeszkadzać, gdyż dusze skazańców po śmierci nie dadzą spokoju tym, którzy by tę ucztę chcieli zakłócić. Władca zapewnił uroczystość, że nikt ich nie będzie niepokoić. Taki jest u nich przecież zwyczaj, takie prawo. Porucznik tylko na to czekał. Postanowił od razu wypróbować swoje sztuczki. Najpierw obrał jajko i niby to zaczął je wkładać do ust. Nagle jajko zniknęło gdzieś w przedziwny sposób.

– Jakubie – zwrócił się do swego towarzysza porucznik – żądam od nich zwrotu tego jajka. Ktoś z obecnych wychwycił mi je wprost z ust.

Gdy te słowa zostały powtórzone, obecni zaprzeczyli stanowczo. Jak to?! Nikt przecież nie osmieliłby się dotykać przedśmiertnej strawy!

– A jednak twierdzą, że jeden z obecnych wojowników zabrał mi je wprost z ust – tłumaczył Jakub kolejne słowa swego pana. – Pozwól mi, Kazi, osobiście sprawdzić, kto połakomił się na mój ostatni posiłek.

Niepokój ogarnął obecnych. Jeżeli ktoś faktycznie zażartował sobie ze skazańców, to czeka go taka sama kara co ich. O tych zwyczajach wiedział Barszczewski i postanowił wykorzystać je dla swego ocalenia.

Kazi-bek, zaręczając, że z pewnością nikomu nie przyszło nawet na myśl zażartować w ten sposób, pozwolił na dokonanie rewizji osobistej. Barszczewski znalazł jajko w kieszeni



„Były bek z miasta Karategin i jego świta. Posiadłości bucharskie”



„Typ z okolic Talw-war znad rzeki Ak-su. Posiadłości bucharskie”

Mogiła Sang-Tuda

Po tak trudnych dla całej rodziny chwilach Leon Barszczewski znów był gotowy ponownie ruszyć w góry. Niestety, Jakub Izmaildżanow leżał obłożnie chory. Wobec tego Barszczewski zaangażował swego drugiego przewodnika, górala Babadaraza, i 4 maja 1891 roku wyruszył w podróż.

Przez przełęcz Tachta-Karaga dotarł do miasta Kitab, a potem przeszedł przez miejscowości: Szaar, Jakkabag, Guzar, aż dotarł do grzbietu gór Kugi-Tyng-tau. Wszędzie po drodze dokonywał licznych odkryć i gromadził notatki o życiu, obrzędach, wierzeniach i legendach mieszkańców. Po przejściu grzbietu Kugi-Tyng-tau dotarł do miasta Szirabad. W trakcie przejazdu ponownie przyjrzał się odkrytym przez siebie uprzednio źródłom ropy naftowej i wielkim siarkowym „kurhanom”. Dalej droga prowadziła przez miasto Szutuwarstan, stęp Kyzzyryk-Dała, piaski Kyzyl-kum do wsi Pajan-Kokejty, gdzie zatrzymał się po długiej i uciążliwej wędrówce. Po wypoczynku ruszył dalej do miasta Kabadian, zbadał dolinę rzeki Wachsz, a następnie ruszył wzdłuż tej rzeki do kurhanu Sang-Tuda¹. Tam usłyszał i zanotował sięgającą czasów Tamerlana legendę z rejonu Wschodniej Buchar²:

We Wschodniej Bucharze są w wielkim poszanowaniu u ludu znajdujące się tam w znacznej liczbie kurhany, pamiątki dawno minionej przeszłości. Niemal każdy kurhan ma swoją legendę, która, przechodząc z ust do ust, z pokolenia na pokolenie, żyje z większymi lub mniejszymi zmianami całe wieki w bujnej wyobraźni wschodnich narodów.

Jedna z nich, legenda o kurhanie Sang-Tuda, dotyczy groźnego panowania Timur-chana (Tamerlana)³.

1 Sang-Tuda w języku tadżyckim oznacza „masa, wiele (tysiąc) kamieni”.

2 Witold Barszczewski, *Sang-Tuda (legenda ze Wschodniej Buchar)*. Z notatek i opowiadań Leona Barszczewskiego z wyprawy do Azji Środkowej, „Naokoło Świata” 1902, nr 1–2.

3 Inny przekaz związany z podobnym miejscem przytacza Zygmunt Łukawski w *Dziejach Azji Środkowej* [Kraków 1996, s. 140]: *Jedna z legend z okresu wypraw Timura na Mogulistan mówi o kopcu kamieni, wznoszącym się nad przełęczą San-Tasz, na wschód od jeziora Issyk-kul, wysoko w górach Tien-Szan. Otóż w czasie jednej z wypraw żołnierze wielkiego emira ścigali Mongołów przez tę przełęcz. Timur rozkazał wtedy każdemu ze swych wojowników wziąć po kamieniu i ułożyć z nich stos. Po pokonaniu Mongołów wojsko Tamerlana powracało tą samą drogą i każdy żołnierz zabierał jeden kamień z mijanego stosu. Gdy ostatni wracający do Samarkandy żołnierz wziął swój kamień, na przełęczy pozostała jeszcze ogromna góra kamieni – tak wielkie były straty poniesione przez armię Timura.*



„Mieszkańcy znad rzeki Wachs w bekostwie Baldżuan. Posiadłości bucharskie”

Sang-Tuda znajduje się w odległości mniej więcej 25 wiorst od miasta Kurhan-Tepe, w obszernym wąwozie, odległym o jakieś 1000 kroków od złotodajnej niegdyś rzeki Wachs.

Zatrzymawszy się w bliskości kiszłaku tejże nazwy, spostrzegłem zbliżającego się starca, który wiedziony ciekawością zobaczenia obcego „tiury” (pana), śmiało podszedł i zapytał, co go skłoniło do przybycia w te strony. Zadowolony z otrzymanego wyjaśnienia, wkrótce rozgadał się na dobre i zapytał, czy wie on cośkolwiek o tym kopcu kamieni, w którego bliskości się zatrzymał. Odebrawszy przeczącą odpowiedź, starzec zaczął w te słowa:

– Być może, że źle przechowałem w mej osłabionej starością głowie szczegóły dotyczące tej góry kamieni, lecz co zdołałem zapamiętać, opowiem ci, „taksir”.

Było to już bardzo dawno, tak dawno, że ojcowie nasi nie pamiętają, lecz z pokolenia na pokolenie taka o tej mogile istnieje opowieść. Ongi panował w tych stronach groźny emir, Timurchan, który z licznym swym wojskiem często czynił wycieczki, aby mieczem karać nieposłuszne mu plemiona. W pochodach swych dbał przede wszystkim o wojsko, aby było syte. Dlatego też wysyłał zawsze naprzód jednego ze swych dowódców z podwładnym mu taborem w celu zgromadzenia żywności dla całego wojska, a była tych rycerzy taka wielka moc, że grzeszny mój rozum nie jest w stanie tej liczby objąć. Biada temu dowódcy, który



„Amlakdar (poborca podatkowy) w prowincji Guzar. Posiadłości bucharskie”



Czasopismo „Naokoło Świata” z artykułem o podróżach
Leona Barszczewskiego

nie potrafił wypełnić danego przez władcę rozkazu.

Po zawładnięciu miastem Kurhan-Tepe wysłał emir do tej miejscowości, zamieszkałej ongi przez koczownicze plemię, najdzielniejszego ze swych dowódców z rozkazem przygotowania zapasów.

Lud, dowiedziawszy się, że Timurchan idzie z licznym wojskiem, uciekł w góry, zabrawszy ze sobą cały dobytek, i gdy przybył wysłany wódz z tabor, nie zastał już żywej duszy na koczowisku.

Z bojaźni przed władcą starał się obietnicami przywołać zbiegłych mieszkańców, prosząc, by dostarczyli mu zapasów żywności. Nikt jednak nie chciał wysłuchać jego prośby. Skłopotany wódz pogrążył się w zadumie. Podczas jego rozmyślań nadszedł Timurchan z groźnymi hordami. Wojsko było głodne, zapasy wyczerpały się – „sarbaza” (żołnierze) zaczęli szemrać. Timurchan zawezwał wysłanego dowódcę i zapytał, gdzie żywność dla wojska? Gdy biedak odrzekł, że nie mógł nigdzie nic dostać, gdyż mieszkańcy uciekli w góry, zabrawszy całe mienie i dobytek, nie zostawiając nawet kawałka chleba dla zaspokojenia jego własnego głodu – rozgniewany satrapa oznajmił, że w takim razie znajdzie dla niego chleb i nakarmi go do syta. Po czym rozkazał związać wodza i po-

łożyć go na ziemię, a hordom swoim wziąć po jednym kamieniu i kłaść na skazańcu.

Gdy wykonano ten straszny rozkaz, Tamerlan rzekł:

– Długo wszyscy pamiętać będą, jak święcie należy spełniać rozkazy Timurchana, a choćby kiedyś przechodzić będzie mimo tego kopca, wspomni, jak wielkim było odważne wojsko wielkiego władcy, w każdej chwili gotowe wypełniać jego rozkazy!

Podczas gdy niezliczona horda „sarbazów” (żołnierzy) Timurchana oddawała się wrzaskliwym uciechom i igrzyskom, towarzysze i tabor zamordowanego dowódcy zachowywali głuche milczenie. Wiedzieli oni, do jakiego stopnia Timurchan jest surowy w swych postanowieniach. Żaden z nich nie ośmielił się prosić o zmiłowanie dla niewinnej ofiary okrucieństwa. Dzika horda szalała. W dolinie słychać było wycie ludzi-zwierząt, którzy w chwili szalu zapominali o tym, co było przyczyną śmierci biednego dowódcy. Wielu towarzyszy zabitego, ocknąwszy się z odrętwienia, uciekło w góry, osądziwszy, że lepiej im tam będzie pomiędzy biednym ludem niż pod rozkazami okrutnego pana; reszta czekała w milczeniu końca straszliwej sceny.

Tymczasem góra kamieni, mogiła sławnego wodza, rosła wyżej i wyżej. Wreszcie pracujący przy niej, zmęczeni i głodni, straciwszy resztę sił przy ohydnej robocie, zaczęli spadać z wycieńczenia.

Purpurowe słońce, snąc przerażone ponurym obrazem śmierci, poczęło chować się za wysokie skały, gdy Timurchan zwrócił uwagę na stojącą na uboczu grupę milczących wojowników.

Zbliżywszy się ze switą, rzekł:

– Wyście, jak widzę, syści! Nie chcecie brać udziału w nakarmieniu waszego dowódcy! Rozkazuję wam wziąć kamienie i nakarmić tego, który jest przyczyną waszego głodu.

Tabor stał nieruchomo i milczał, a Timurchan wpadał w coraz większą wściekłość! Echo roznosiło pomiędzy urwiska łoskot kamieni padających na mogiłę ofiary, jęki głodnych żołnierzy i groźne słowa Tamerlana... Wreszcie spośród milczącej grupy wystąpił jeden i zwróciwszy się do Tamerlana, przemówił w te słowa:

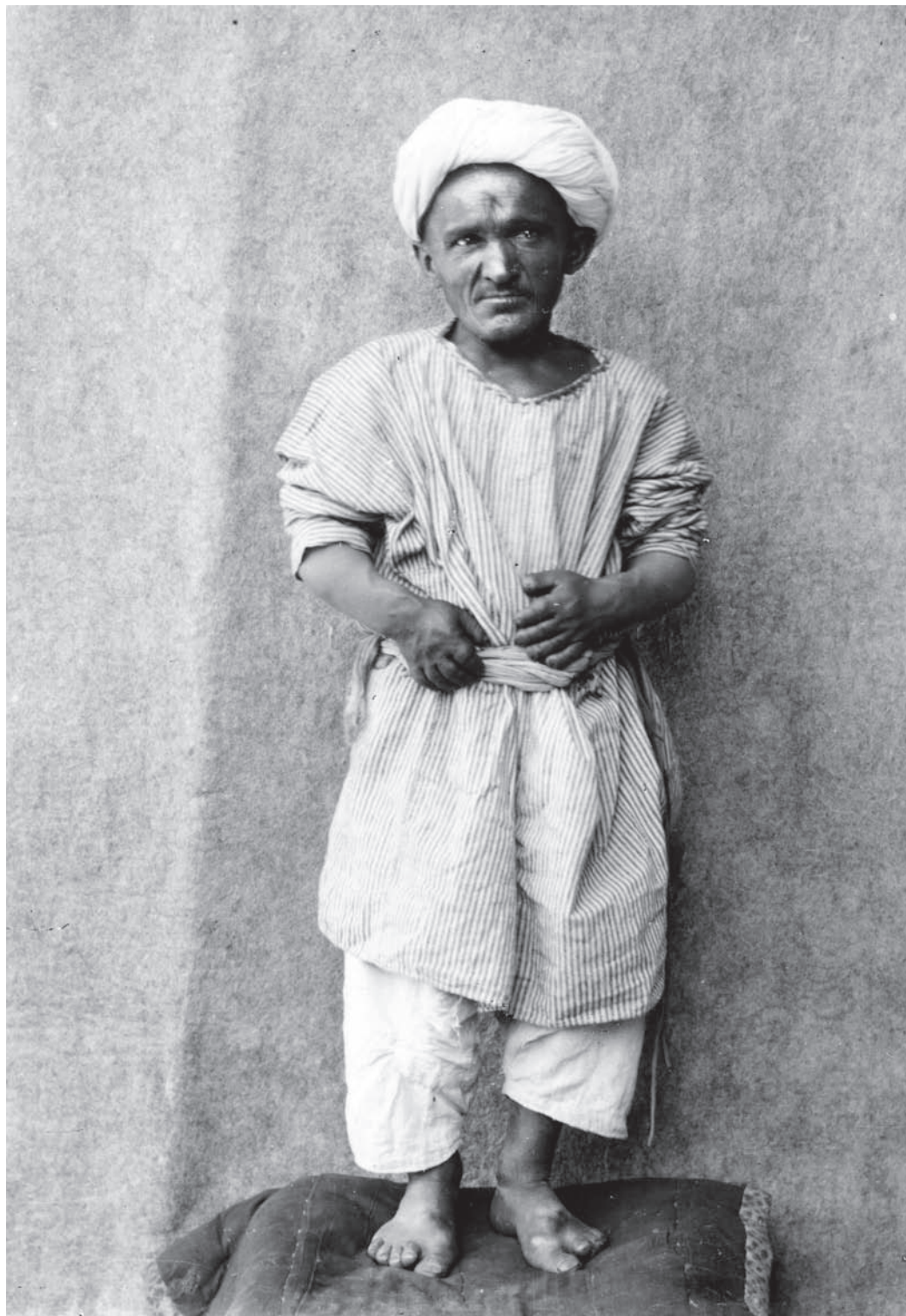
– W najgorszych nawet chwilach życia gotowiśmy wypełniać wszelkie twoje rozkazy i dokonywać niebywałych czynów na jedno twe skinienie. Lecz chciej wysłuchać nas. Wysłuchaj nie skargi, lecz prośby, z której sam się przekonasz, że jesteśmy niewinni. Wierz nam, że wraz z drogim naszym dowódcą święcie staraliśmy się wypełnić twój rozkaz, jednak śmiercią naszego dowódcy nikogo nie nakarmisz, a rozkaz twój wyczerpie tylko resztki sił zmordowanych żołnierzy... Ty, władco, i wojsko, które pozostało przy tobie, napelniliście swe żołądki w Kurhan-Tepe, my zaś prócz mętnej wody z rzeki Wachs nie jedliśmy nic i oto już trzeci dzień blakamy się bez jadła... Patrz na nas! Czy podobni jesteśmy teraz do tych zdrowych bohaterów, których powiodłeś na wojnę? Jesteśmy zmęczeni i tak wyczerpani, że nogi odmawiają posłuszeństwa, kości łamią, ciało drży jak w febrze! Znosimy głód, śmierci się nie lękamy, ale pamiętaj, władco, że krwią nikogo nie nakarmisz, a z groźnego wyroku, którym nas straszysz, wyniknie tylko bunt i rozprzężenie. Powiedz jedno łagodne słowo, a gotowi jesteśmy iść dalej jeszcze trzy dni o głodzie. Czy słyszysz już klótnie i bratobójczą walkę dzikiej hordy?!... Panie, wstrzymaj, wstrzymaj czym prędzej bratnią rzeź...

Lecz już wstrzymać, niestety, było za późno!

Oszołomiona głodem i widokiem śmierci horda rzuciła się na milczący oddział wiernych swemu dowódcy żołnierzy z okrzykiem: „Oto są zdrajcy, oto nasi wrogowie! Rżnijcie ich lub zakopcie żywcem do ziemi – niech ją jedzą”.



Towarzysze wyprawy Leona Barszczewskiego przed mogiłą Sang-Tuda [fragment]



„Karzeł spotkany w Górach Hissarskich. Posiadłości bucharskie”



Leon Barszczewski u źródeł złotodajnej rzeki Ak-su

Rozległy się ostatnie słowa prośby.

„Panie zbaw... zbaw wiernych...” i mówiący te słowa padł pierwszy, przebity kindżalem...

Zachodzące słońce okryło się płaszczem chmur czarnych; skryty wiatr zadął wściekle, nieprzejrzana ciemność otoczyła świat, zagrzmiały niebiosy, piorun uderzył i straszna ulewa zalała łzami bożymi bratnią rzeź.

Powiadają, że w chaosie tym niepodobna było cośkolwiek rozróżnić. Wszystko zlało się w jeden jęk... gniew boży, jęk ludu, płacz wiernych sług! Ciemna noc była już tylko świadkiem strasznej rzezi.

Timurchan stał w odrętwieniu. Wiedział, że teraz nie jest w stanie nic już uczynić dla swoich sarbazów...

Oto od tego czasu kurhan ten tu stoi. Lud opowiada, że kilka razy do roku, w które dni – tego nie wiem, na wierzchołku kurhanu pojawia się nieznana jakaś postać i płacze. Ja sam, choć już jestem bardzo stary, nie widziałem ani razu nieszczęśliwej postaci i nie słyszałem płaczu, albowiem boję się podejść do kurhanu. Tutejsi jednak mieszkańcy twierdzą, że nieraz widzieli, jak w noc księżycową ktoś wychodzi z mogiły, modli się długo, potem siada



„Amlakdarzy (poborcy podatkowi) z Szirabadu. Posiadłości bucharskie”

na wierzchołku i płacze do wschodu słońca. Płacze zaś tak strasznie, że nie tylko ludziom, ale i zwierzętom dusza ze strachu zamiera.

– Taka jest opowieść o tym kurhanie – zakończył starzec, westchnąwszy – a opisałem ci ją, „taksir”, szczerze i prawdziwie.

Czy to ze względu na otaczający mnie półmrok górskich cieni od zachodzącego słońca, czy też tajemniczy sposób opowiadania, dość że słowa starca silnie podziałały na mnie. Zamyśliłem się nad znikomością życia ludzkiego. Jakież było moje zdziwienie, gdy z zamyślenia obudził mnie jęk wychodzący z mogiły Sang-Tuda. W pierwszej chwili zdawało mi się, że znam doskonale ten głos, lecz echo, odbite kilkakrotnie od ściany wysokich gór otaczających wąwóz, czyniło jęk ten tak ciężkim i nieprzyjemnym dla ucha, że zmyliło moje przypuszczenie. Dreszcz przeszedł po mnie, nie mogłem w żaden sposób przypomnieć sobie, gdzie słyszałem głos podobny.

Azjatyccy towarzysze moi, świadkowie opowiadania, usłyszawszy naraz jęk wychodzący z mogiły, złękli się niezmiernie i poczęli odmawiać modlitwy, przy czym każdy z nich podnosił koszulę u samej szyi i dmuchał na piersi. W ten sposób muzułmanie okazują swój przestрах lub zdziwienie, połączone z czymś nadludzkim, co ma oznaczać pragnienie przywrócenia duszy do pierwotnego spokojnego stanu.

Wszyscy umilkli. Jęk i płacz na mogile słyszeć było coraz głośniejsze. Muzułmanie opuścili głowy na dół i żaden z nich nie śmiał spojrzeć w stronę mogiły. Dziwny ten głos jednak zaciekawił mnie niezmiernie; obróciłem głowę, aby przekonać się, czy rzeczywiście pochodzi z mogiły Sang-Tuda.

Za kurhanem księżyc tylko co zaczął wschodzić, rzucając słaby pomarańczowy blask na mogiłę. Naraz na szczycie i jakby na samej tarczy księżyca ujrzałem dziwną

postać, która od czasu do czasu pochylała się, podnosząc jednocześnie ręce. Jęk to powiększał się, to znów chwilami milkł. Spojrzałem na grupę otaczających mnie zabobonnych ludzi, uderzył mnie ich widok. Za każdym nowym głosem wychodzącym z mogiły głowy ich pochylały się coraz niżej i niżej ku ziemi. Postacie ich wyrażały nieklamany strach. Zabobonność ta niemile podzialała na moje nerwy, i tak już rozstrojone długą włóczęgą, lecz z drugiej strony, dziwnie piękny był widok tych na pół dzikich ludzi, przejętych grozą niepojętego dla nich zjawiska.

Podejrzewając, że musi to być krzyk jakiegoś ptaka, dziwnie dla ucha naszego brzmiący z powodu skał wznoszących się dookoła, a po części i z wybujałej wskutek tajemniczego opowiadania wyobraźni; lub że po prostu jest to sztuczka jakiegoś mułły-fanatyka⁴ pragnącego podtrzymać strach i wiarę w tłumie, zwróciłem się do starca i rzekłem:

– Wiesz, starcze, że dla mnie, „halfa-hodży”⁵, nie ma nic strasznego, pójdę zatem i przekonam się, co to tam tak straszy na tej mogile!

On zaś, nie podejmując głowy, odrzekł:

– Coś tam niedobrego dzieje się na mogile. Otóż mnie sądzono dziś być świadkiem tego, o czym od tylu lat słyszałem. To nasz przodek pojawia się, by opowiedzieć nam o swoich cierpieniach! Nie, panie, lepiej tam nie chodźcie! Bóg jeden wie, co może się stać z wami, a wtedy któż za całość życia waszego odpowie, jeżeli nie my, biedni. Czyście spojrzeli, panie, na wierzchołek kurhanu? Czyście tam co ujrzeli?



„Mieszkańcy miasta Kała-i-Chumb w bekostwie Darwaz” [fragment]

4 Mułła – zwykle niższy rangą „duchowny” muzułmański. W Chiwie znana była praktyka wróżenia z Koranu. Po przeczytaniu modlitwy podnosiło się świętą księgę ku głowie, otwierało na chybił trafil, patrzyło na pierwszą literę pierwszej linijki, potem – siódmej, następnie odliczało siedem stron i zestawiało pierwsze litery z pierwszych siedmiu linijek. Co wyjdzie, to będzie. Każda litera arabska miała wszak swoje znaczenie. Mułlowie byli tu więc zazwyczaj raczej czarownikami niż uczonymi jezuitami [Jerzy Rohoziński, *Bawelna, samowary i Sartowie. Muzułmańskie okrainy carskiej Rosji 1795–1916*, Warszawa 2014, s. 240].

5 Halfa-hodża – wielki znachor.



PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW
w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA

 **Helion SA**

Historia

niezwykłego człowieka,
XIX-wiecznego badacza Azji Środkowej,
którego dokonania wciąż czekają na odkrycie!



Czytelniku, trzymasz w rękach książkę o naprawdę nieprzeciętnym człowieku. Jej bohaterem jest zafascynowany Azją fotograf i podróżnik, który na szklanych płytach negatywów utrwalił niepowtarzalne widoki krajobrazów i miast Azji Środkowej, zwłaszcza Samarkandy. To dzięki niemu możemy spojrzeć na twarze rdzennych mieszkańców dalekich zakątków tego terytorium sprzed ponad stu lat.

Leon Barszczewski uchwycił w kadrze obiektywu chwile grozy podczas górskich wypraw, utrwalił piękno i majestat lodowców oraz potęgę gór. Jednak najważniejsi byli dla niego ludzie — z jego fotografii spoglądają na nas bekowie i wieśniacy, biedacy i bogacze, tancerze i obłąkani, a nawet muzułmańskie kobiety odsłaniające swoje twarze. Dla wielu z nich Barszczewski był pierwszym spotkanym Europejczykiem. Te jedyne w swoim rodzaju obrazy przenoszą nas w świat zagubiony i nieznany, nieomal baśniowy...

Publikacja, będąca swoistym zwierciadłem duszy Barszczewskiego, jest owocem przeszło trzydziestoletnich badań genealogicznych Igora Strojckiego oraz jego fascynacji postacią i dokonaniem pradziadka — podróżnika i fotografa Leona Barszczewskiego. Nieistniejący już świat autor odtworzył na podstawie notatek samego podróżnika, artykułów publikowanych w prasie oraz wspomnień jego córki Jadwigi Barszczewskiej-Michałowskiej.

Niezwykłe zdjęcia. Nawet dzisiaj, w dobie dronów i satelitów z kamerami, trudno byłoby znaleźć się w wielu z tych miejsc. Dotarcie do nich wymagało niezwyklej pasji i nietuzinkowej osobowości. Równie ciekawa jest historia zachowania tych fotografii. To był polski Indiana Jones.

Tomek Bagiński

Autor wybornie przybliżył nam sylwetkę podążającego w ślone londyńskim duchu za pionierskimi wyzwaniami badacza Azji Środkowej końca XIX wieku i jednocześnie znakomitego fotografa zagubionego świata.

Jacek Pałkiewicz

Leon Barszczewski do historii przeszedł jako autor znakomitych zdjęć XIX-wiecznej Azji Środkowej. Dzięki jego fotografiom dawno miniony świat staje nam przed oczami jak żywy. Jednak życie samego Barszczewskiego do tychczas pozostawało w cieniu. Teraz, dzięki gigantycznej pracy jego prawnuka Igora Strojckiego, możemy je wreszcie poznać.

Ludwika Włodek

Leon Barszczewski miał niezwykle wkład w badania obcych kultur, ale też ocalił je od zapomnienia, uwiecznił, zanim stały się historią. Miał w sobie tego samego ducha, który stał się podstawą stworzenia „National Geographic”, dlatego jego fotografie i wspomnienia trafiły na łamy polskiej edycji magazynu w 2008 roku. Teraz, zebrane w książce Utracony Świat..., ocalą od zapomnienia tę wybitną postać.

Martyna Wojciechowska

PATRONI MEDIALNI:



STOWARZYSZENIE
MUZEALNIKÓW
POLSKICH

Bezdroża



Księgarnia internetowa:
<http://bezdroza.pl>



Zamówienia telefoniczne:
0 801 339900
0 601 339900

Sprawdź najnowsze promocje:
• <http://bezdroza.pl/promocje>
Przewodniki najchętniej czytane:
• <http://bezdroza.pl/bestsellery>
Zamów informator podróżniczy:
• <http://bezdroza.pl/newsletter>

Helion SA
ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice
tel.: 32 230 98 63
e-mail: bezdroza@bezdroza.pl
<http://bezdroza.pl>

Cena 49,00 zł

ISBN 978-83-283-0288-4

